

**GRA  
O  
MIŁOŚĆ**



A detailed black and white illustration of dandelions and butterflies. The central focus is a large, mature dandelion seed head with its stem and leaves. Several other dandelion heads are shown in various stages of growth and seed dispersal, with some seeds floating in the air. Two butterflies are depicted: one is perched on a dandelion stem, and the other is in flight above it. The entire scene is rendered in a fine-lined, etched style.

# GRA O MIŁOŚĆ

KATARZYNA BIAŁKOWSKA



Copyright © 2024 by Katarzyna Białkowska

Przekład piosenek:

Katarzyna Białkowska:

– Kacey Musgraves *Butterflies*

Małgorzata Świłała:

– Calum Scott i Leona Lewis *You Are The Reason*

– Julia Michaels *If You Need Me*

– Julia Michaels *Issues*

– Wham! *Last Christmas*

– Frankie Valli *Can't Take My Eyes off You*

Redakcja: Andrzej Szewczyk

Korekta: Magdalena Magiera, Renata Kuk

Skład i łamanie: Cyprian Zadrożny

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Jamróz

Copyright for the Polish edition © 2024

by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-429-4

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: ABEDIK

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,

dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.



*Ale twój oddech, ale twój uśmiech  
Są jak powietrze, nie umiem bez nich żyć  
Ale twój zapach, ale twój dotyk  
Są jak narkotyk, nie umiem bez nich żyć*

„Tajemnice uczuć” Justyna Steczkowska

Dla wszystkich,  
którzy nie wyobrażają sobie życia  
bez książek i muzyki







Taka nieuchwytna, jak puch dmuchawcowy,  
miętko i łagodnie wirujesz mi w głowie,  
kiedy się zatapiam w bezdennej słodyczy,  
która wybrzmiewa w każdym twoim słowie.

W obawie, że nawet słaby cień westchnienia  
na zawsze by ciebie spłoszył z mego życia,  
zamieram, spowity największym zachwytem,  
gdy mogę cię czasem podziwiać z ukrycia.

Tyle mi wystarczy, szmaragdowa nimfo,  
bo wierzę, że kiedyś nadejdzie ta chwila,  
że dotkniesz mych ust stęsknionych w pocałunku  
tak lekkim jak muśnięcie skrzydeł motyla.

*Motyle pocałunki* Małgorzata Świłała









# PLAYLISTA

**Calum Scott & Leona Lewis** – You Are The Reason

**2Cellos** – Benedictus

**Michał Lorenc & Henryk Miśkiewicz** –  
Wszystkie wspólne utwory

**Angelina Jordan** – Summertime

**Angelina Jordan** – Moonriver

**ABBA** – Lay All Your Love On Me

**Justyna Steczkowska** – Tajemnice uczuć

**Justyna Steczkowska** – Wracam do domu

**Justyna Steczkowska** – Wszystko co mam

**Leonard Cohen** – Hallelujah

**Natalia Kukulska** – Czułe struny (Polonez As-dur)

**Natalia Kukulska** – Z wyjątkiem nas (Etiuda E-dur)

**Julia Westlin** – When I Held Ya

**Julia Westlin** – Issues

**Julia Michaels** – If You Need Me

**Allie Sherlock** – Last Christmas by Wham

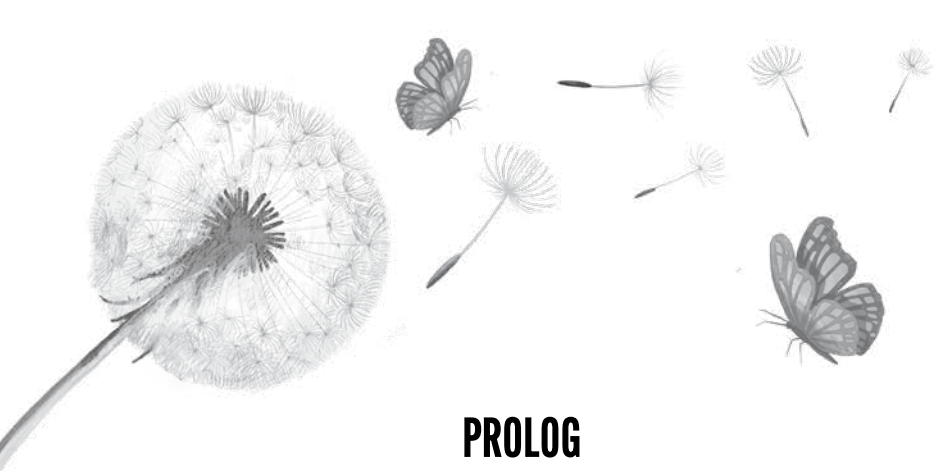
**Kacey Musgraves** – Butterflies

**Fryderyk Chopin** – Etiuda rewolucyjna

**Fryderyk Chopin** – Preludium Des-dur Deszczowe

**Paul de Senneville** – Mariage D'amour





## PROLOG

– Chciałbym – zaczynam, nieco ochryple – żebyś była moją dziewczyną, Sky.

Ukochana znów zawisa przejrzystymi, pełnymi światła oczami na moich ustach, mam wrażenie, że brakuje jej tchu. Sam zresztą też prawie przestaję oddychać.

– Przecież jestem? – pyta po chwili niepewnym głosem.

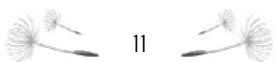
– Ale nie tak dla szkoły, chłopaków i Aideny – tłumaczę jej. – Tylko naprawdę. Zostań moją dziewczyną bez żadnego udawania.

*Proszę.*

Patrzy na mnie wielkimi oczami, lśniącymi jasno, mimo porannego listopadowego mroku.

– Skoro mnie lubisz, to chciałbym, żebyśmy spróbowali zbudować coś prawdziwego – nie ustępuję. – Chcę móc zaprosić cię na randkę i nie szukać pretekstów, żeby spędzać z tobą więcej czasu. – Kontynuuję swoje zakłęcia, ale ona tylko słucha. – Chcę móc o ciebie dbać jako o moją dziewczynę, najlepiej, jak umiem. – Ukochana posyła mi na to delikatny, nieco jakby zawstydzony uśmiech. Okeeejj. Idźmy więc dalej. – Chcę mieć prawo trzymać cię za rękę. Na korytarzu, w stołówce, w domu, na ulicy. Myślisz, że mógłbym? – pytam, nagle znów onieśmielony.

Po chwili zastanowienia lekko kiwa głową.



– A przytulić cię? Ale nie tylko dlatego, że płaczesz?

– Och.

– To znaczy – zapewniam pospiesznie – nie mam nic przeciwko łzom, choć wolałbym, żebyś już nigdy nie musiała płakać.

Jeszcze niżej opuszcza głowę, ale wydaje mi się, że coraz bardziej się rumieni.

– Ale ja... ja chciałbym też móc cię przytulić inaczej – próbuję wyjaśnić, o co mi chodzi. – Dlatego, że ci dobrze albo się z czegoś cieszysz. A nie tylko dlatego, że ci źle.

– Ochhh. – Znów to miękkie westchnienie, które aksamitnie muska mój rdzeń kręgowy i posyła iskierki do zakończeń nerwów.

– I chciałbym też móc przytulić się do ciebie – wyznaję wreszcie. – Bo wiesz... – aż przygryzam wargi z przejęcia – ...ja ciebie potrzebuję.

– ...Tak?

– Nieustannie. – Spoglądam na nią z nową determinacją i postanawiam mówić wprost. – Potrzebuję twojej obecności, Dmuchańcu. Słyszeć cię, widzieć, czuć. Potrzebuję twojego ciepła i zapachu.

*Ciebie.*



## 1 MYŚLI NIESPOKOJNE

Kiedy zobaczyłem dziś Kendala przypierającego Sky do szafek, wstąpiła we mnie pierwotna, gwałtowna żądza zamordowania tego skurwiela. Nie dość, że zachowuje się ohydnie, to jeszcze śmiało marzył o położeniu swoich parszywych łap na mojej ukochanej. Skończyło się to dla niego rozbitym nosem i podbitym okiem, a dla mnie wezwaniem na dywanik do dyrektora. Co gorsza, z przystojnej, choć paskudnie wykrzywionej twarzy Aideny dało się wyczytać wściekłość i pragnienie zemsty. Nie tylko przegrał rywalizację o względy Skylar (do której nikt go nie zapraszał), ale też dyrektor uznał, że jego zachowanie miało znamiona molestowania seksualnego. To głównie dlatego został zawieszony, choć przy okazji na jaw wyszły jego kłamstwa i próby manipulowania panem Wu, co mu wcale nie pomogło. I bardzo dobrze.

Rozstając się dziś ze Sky pod klasą do angielskiego, miałem nadzieję, że Kendal już liże rany w luksusowej willi rodziców, w najbardziej szpanerskiej dzielnicy naszego miasteczka. Liczyłem, że po upadku na twarz, w którym mu odrobinę pomogłem, na razie wciąż nie może oddychać przez nos i ma cholernie silną migrenę, więc przynajmniej na chwilę mamy go z głowy.

Ale to zdrowy i silny bydlak, za dzień czy dwa dojdzie do siebie i wtedy jego zdegenerowany mózg zacznie kombinować coś bardzo nefajnego. Zemstę. Tak mi podpowiada serce.



*Oraz doświadczenie.*

Mijają godziny bez znaku życia od Sky i zaczynam się coraz poważniej martwić, że Aiden nie potrzebował jednak całego dnia, żeby wydobrzcć na tyle, by dalej zatruwać nam życie. Niespodziewanie straciłem kontakt z moją ukochaną. A to mnie po prostu wykańcza.

Sam już nie wiem, co gorsze: niewiedza czy bezradność. Oto nie mogę zrobić dosłownie nic, żeby się skontaktować ze Sky, która nawet w normalnych warunkach bardzo mi reglamentuje dostęp do siebie i wymianę wiadomości.

A teraz nagle zrobiło się jeszcze gorzej. Beznadziejnie po prostu.

Wszystkie moje SMS-y, wysłane po zakończeniu lekcji, do niej nie dochodzą. Podejrzewam – czy raczej mam nadzieję – że tylko wyłączyła telefon. Ale nie mam pewności, przez co zaczynam chodzić po ścianach. Literalnie. Od kiedy dostałem jej numer tydzień temu, jeszcze tak się nie zdarzyło...

Coraz bardziej się boję, że coś jej się stało i że Kendal przyłożył do tego śmierzdzącą łapę. Mam bardzo niedobre przeczucia, zaciskające się lodowatą obręczą na sercu.

Tak naprawdę to chciałbym do ukochanej chociaż zadzwonić. Ale nie mogę. Bo nawet gdybym miał szansę się dodzwonić (a nie mam), to staram się to sobie wyperswadować z trzech względów.

Po pierwsze, to uczciwie sam przed sobą przyznaję, że nie jestem pewien, czy ten telefon wynikałby z troski o Sky, czy raczej o siebie. W końcu to ja umieram bez niej, bez jej głosu w słuchawce.

*Nie ona beze mnie.*

A skoro to tylko moja potrzeba, to przecież nie mam prawa obarczać nią ukochanej. Może jednak nic się z nią złego nie dzieje? Może Kendal jej jeszcze nie dopadł i to tylko ja świruję?!

Zwłaszcza że – i to drugi powód, który mnie powstrzymuje – nie chcę jej martwić czy straszyć. A obawiam się, że mogłoby mi

się nawet przez telefon nie udać ukryć niepokoju. Wszystkich tych podejrzeń i obaw o to, co dalej z Kendalem, z nią i z nami wszystkimi. Więc nie, dzwonienie do niej, choć nie przestając o tym myśleć, nie jest tego warte. Niech śpi spokojnie najdłużej, jak to możliwe...

Po trzecie wreszcie, powstrzymuje mnie obawa, że dziewczyna mogłaby się poczuć stalkowana. To też odpada. Już i tak zostanie zasypana moimi SMS-ami, kiedy wreszcie włączy telefon.

*OBY włączyła!*

Jednak na razie ukochana nie odpisuje na moje wiadomości. Coraz bliższy jestem paniki, choć staram się sobie tłumaczyć, że może na przykład odpoczywa czy śpi. Przecież uprzedzała mnie, że pada ze zmęczenia.

No ale... jej milczenie trwa już tak długo! Dla mnie to kilka godzin prawdziwego piekła!

*Znam cię ledwie kilka tygodni, ale stałaś się dla mnie wszystkim, Sky.*

Będę musiał to z nią jutro ustalić. Musimy umówić się na jakiś sensowny sposób komunikacji. Bo co, jeśli naprawdę coś by jej się stało?! A ja bym nic nie wiedział i czekał spokojnie do następnego dnia?!

Choć ja i spokojne czekanie – to się raczej wyklucza, nieważne, ile razy bym sobie powtórzył moją ulubioną mantrę „nie po maniacku, Shy”.

*O ile nic ci się nie stało już dzisiaj, ukochana...*

Dlatego nie mogę się doczekać spotkania z moim najlepszym przyjacielem, bo boję się, że skazany wyłącznie na swoje towarzystwo, za chwilę eksploduję. Ian przychodzi na wieczorne bieganie, gdy już jestem na ostatnich nogach. Jest wyraźnie zaniepokojony na mój widok. Muszę wyglądać na całkowicie skotłowanego, choć czekam na niego przebrany do joggingu i właśnie robię rozgrzewkę na podjeździe przed domem.



– Myślałem, że wszystko w porządku – zagaduje, dołączając do ćwiczeń.

– Na ile to możliwe – mówię ponuro. – Ale nie ufam temu sukinsynowi. A najgorsze, że nie mam kontaktu ze Sky, od kiedy w południe odprowadziłem ją na angielski. Nie dochodzą do niej moje SMS-y.

*I zaraz zwariuję od tego czekania i niepewności!!!*

Ian od razu wie, o kogo mi chodzi. Kendal zasłużył na wszystkie najgorsze epitety i nigdy mu ich nie szczędziliśmy. Zwłaszcza że mój przyjaciel nie należy do ludzi, którzy umieliby się mścić, więc tyle naszego, ile sobie pogadamy. Choć miałby do odgrywania się na Aidenie solidne podstawy, bo ten megadupek od lat bruździł mu w życiorysie, a zwłaszcza w karierze pływackiej. Wspominałem wam o środkach przeciwszczajających, zatrzaśniętej kabinie w toalecie czy zagubionych kąpielówkach.

Szczytem było jednak, kiedy na początku siódmej klasy Kendal udał, że się poślizgnął na mokrych płytkach przy basenie. Tylko że dziwnym trafem pociągnął ze sobą akurat Iana i to tak nieszczęśliwie, że mój przyjaciel dostał wstrząśnienia mózgu i złamał rękę w dwóch miejscach. Stracił przez to cały sezon. A Aiden pozostał bezkarny, bo przecież to był tylko „wypadek”. Nawet sam demonstrował jakiegoś żalosego siniaka na dowód swoich obrażeń. Masakra, naprawdę!

*Mam już totalnie dosyć twojej bezkarności, Kendal!*

– Nie ma jej?! – martwi się mój przyjaciel. – Po angielskim odprowadziłem ją przecież do biblioteki, spokój był...

Kręcę głową. I wzdycham.

– Co właściwie się dziś stało? Od początku – żąda sprawozdania.

Wyruszamy truchtem z podjazdu i kierujemy się w stronę otoczonego bieżnią boiska w parku tuż przy moim domu. No tak, w końcu podczas lekcji Ian miał tylko szczątkowy dostęp



do informacji. Opowiadał mi o tym, jak idiotycznie naraziłem Sky na niebezpieczeństwo, gdy zostawiłem ją samą na korytarzu podczas przerwy lunchowej, co błyskawicznie wykorzystał Kendal. Nie wiem, do czego by tam doszło, gdybym w porę się nie pojawił.

Ian ponownie mnie przeprosza. To przez to, że on pobiegł do stołówki, a ja poszedłem do toalety, Aiden zyskał kilka minut, by zaatakować moją ukochaną, przepakowując rzeczy z szafki do plecaka. A na tym cholernym korytarzu akurat nie było NIKOGO! Do tej pory nie mogę w to uwierzyć. Jak draniowi udało się ją tam namierzyć?!

*On ma jakiś radar na bezbronne kobiety czy co?!*

– Obaj nawaliliśmy – przyznaję uczciwie. – Żaden z nas nie docenił, jak mocno się pogłębiła patologia tego zboka. Zrobił się nieobliczalny.

– Odbijanie dziewczyn innym facetom to jego obsesja. W dodatku jest coraz bardziej agresywny.

– Skąd on się w ogóle tam pojawił? Ledwo zdążyłem się od niej odwrócić – roztrząsam gorzko.

– Dziwne, cholernie dziwne – przyznaje Ian. – A co się działo u dyrektora?

– Sraijden próbował mnie zrobić w pobicie – informuję. – Udawał niewinną ofiarę mojej agresji. Bo oczywiście słowem się nie zająknął, że była tam moja dziewczyna i że startował do niej z łapami.

– Twoja dziewczyna! – Mimo wszystko Ian śmieje się cicho.

– Spadaj – proponuję mu głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Całe szczęście, że dyrektor też to kupił. Bez tego moja historyjka by nie przeszła.

– Jaka historyjka?

– Że go nie pobiłem, tylko się bardzo zdenerwowałem, kiedy zobaczyłem, jak narzuca się mojej dziewczynie. I popchnąłem NIECHCĄCY – wyjaśniam z satysfakcją.

– Aha.

– Kiedy się spieszyłem, żeby do niej wrócić – dodaje.

Ian znów parska śmiechem.

– Dyrektor to łknął?!

– Niechętnie. Było słowo przeciw słowu, dopóki nie zapytał Skylar – przyznaję. – Nie wiem, co mu powiedziała, bo rozmawiali sam na sam. Ale kiedy wezwał nas z powrotem do gabinetu, było pozamiatane.

– Aż tak? – Ian wygląda na zaintrygowanego.

– Totalnie. Nie widziałem go nigdy aż tak podkurwionego. Na koniec się kompletnie zagotował. Aż opuścił gabinet, właściwie bez pozwolenia. Kiedy Kendal wychodził, prawie wyrwał drzwi razem z futryną!

*Życzyłbym sobie, żebyś opuścił i szkołę, typie. Na zawsze.*

Przyjaciel aż gwizdże ze zdziwienia, ale nie kryje radości.

– No tak, tylko marne są szanse, że Wu wyrzuci Srajdena ze szkoły za samowolne opuszczenie gabinetu dyrektorskiego – stwierdza rozsądnie. – Zwłaszcza że właśnie dał mu zawias.

– No raczej. Ale powiedział mocną rzecz na koniec.

– Że co?

– Że zakwalifikował zachowanie Kendala wobec Sky jako niepożądane zainteresowanie seksualne i molestowanie.

– O, to grubo! – Na twarzy Iana zadowolenie z decyzji nauczyciela walczy o lepsze z obrzydzeniem wobec tego oblecha Kendala.

– Nie wiem, co dokładnie Skylar powiedziała Wu, ale dyrektor wspominał, że doszły go wcześniej słuchy o podobnych przypadkach – przypominam sobie.

– Co za podły sukinkot – unosi się Ian.

– Coś mi się zdaje, że nie docenialiśmy Aideny – przyznaję ponuro. – Im dłużej o tym wszystkim myślę, tym bardziej się boję, że to się nie skończy na zawieszeniu.

– Wyrzucą go? – pyta z nadzieją Ian.

– Bardzo bym chciał – nie ukrywam. – Ale nie. Nie spodziewam się, że po tym wszystkim Kendal położy uszy po sobie. Z żądzą mordu w oczach wyskoczył z gabinetu. Dlaczego miałoby mu przejść przez dwa tygodnie objiania się na chacie?

– Aha. Czyli najpierw dostał po łapach ode mnie, następnie od Sky, potem od ciebie, a na koniec Wu go zawiesił.

– Dobre podsumowanie – chwałę. – Zgadza się. Gdybyś ty był na jego miejscu i miał taki niefart, też byś się wkurzył, nie?

– Eee, znasz mnie – zastanawia się uczciwie Ian, bo zemsta nigdy nie zajmowała wysokiego miejsca na liście jego życiowych priorytetów.

– No fakt. – Dociera do mnie, co chce powiedzieć. – Ale gdybyś był takim skurwielem jak Sraiden?

– O, tobym teraz chciał roznieść Greentown High – stwierdza z przekonaniem. – To psychopata.

– Właśnie. – Truchtam w miejscu, bo Ian przystanął, żeby się porozciągać. – Doszedłem dzisiaj do tego samego wniosku. I zacząłem się jeszcze bardziej bać o Sky.

– Cholera.

– Moja wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach, stary – zwierzam się. – Przecież skoro Kendal ma teraz dużo czasu i krew go zalewa, to raczej nie pójdzie na warsztaty antystresowe albo terapię śmiechem.

– Będzie planował zemstę – potwierdza Ian.

– Sky też o tym pomyślała, od razu po wyjściu z gabinetu. Bała się go. Starąłem się ją pocieszyć i uspokoić, ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej sam się nakręcam.

– Bo to do niej się przyczepi przede wszystkim – trafia w sedno mój przyjaciel.

– Bingo! – oświadczam ponuro. – Może w szkole, zwłaszcza pod jego nieobecność, będzie na razie bezpieczna. Ale Kendal ma dość czasu, żeby jej uprzykrzyć życie poza szkołą.

– Stary, a może my przesadzamy? – Ian jak zawsze szuka jasnej strony. – Może jednak skorzysta z dwóch tygodni laby, zabaluje i mu przejdzie?

– Scenariusz marzeń – sarkam. – Ale nie widziałeś tej jego wściekłej, wrednej gęby, gdy na nas spojrzął u dyrektora. Alarm mi się w głowie rozdzwonił. Mogę się założyć, że coś odwali.

– No to musimy się zastanowić, co robimy. Czy czekamy na jego ruch, czy bierzemy sprawę w swoje ręce.

– Jeśli Sky się znajdzie, to mam nadzieję, że do końca weekendu będzie spokój – wyrażam ostrożną nadzieję. – Porządnie oberwał, he, he, może łeb będzie go bolał. I nochal. Przynajmniej jutro. Ale potem słabo to widzę...

– Trzeba z nią porozmawiać – decyduje Ian. – I z bliźniakami.

– Trzeba. Jak tylko się odnajdzie... – zgadzam się z drżącym sercem.

*Sky, odezwij się, proszę, kochanie.*

*Włącz telefon...*

– Shy, ty maniak, ogarnij się. – Ian tymczasem próbuję mnie postawić do pionu. Łatwo mu mówić! – Oczywiście, że Skylar się odnajdzie! Mam dobre przeczucie! – Klepie się z przekonaniem po żołądku.

No tak, u mojego przyjaciela to żołądek jest centrum wszelkiego życiowego dowodzenia, więc kto wie, może także źródłem jasnowidzenia? Uśmiecham się do niego niepewnie, choć bardzo chcę, żeby miał rację.

– No, a kiedy tylko się odnajdzie, to musisz ją przekonać, żeby teraz trzymała się bliżej nas! Żeby nie było takich akcji jak dzisiaj. Po szkole najlepiej też – snuje optymistyczne plany Ian.

– Świetny pomysł – sarkam. – Tylko cholernie trudny do wykonania. Sky jest uparta jak osioł w takich sytuacjach. Pewnie i tak uważa, że przez nas nie ma życia.

– To przez Srajdena nie ma.

– Już nawet pomyślałem, żebyśmy może razem z nią jutro pogadali – proponuję, choć część mnie modli się, żeby się nie zgodził. – Rano, w bibliotece?

– Eee, że o siódmej??? – Ten śpioch spogląda na mnie cały spanikowany.

– Dobra, zapomnij – zgadzam się szybko. – Sam zacznę temat, a jak nie dam rady, to wrócimy do niego razem podczas lunchu.

Ian zawraca w stronę mojego domu i widzę, że kiwa głową z aprobatą.

– Ty, a co się właściwie stało dzisiaj, że bliźniacy zawitali na Ziemi Niczyjej? – przypomina mi się.

– Trochę byli ciekawi Sky, a poza tym Shane kolejny raz pokłócił się z Kylie. Albo Kylie z nim.

– O, znowu coś odwalił – zgaduję, pamiętając o epizodach niewierności rudzielca.

– Podobno nie. Żalił się, że Kylie ostatnio zrobiła się nieznośna. – Ian wygląda na zamyślonego.

– Serio? Pogorszyło jej się?

Ciekawe, na ile napięcia w związku naszego kapitana wiążą się z ostatnimi scysjami wokół Sky. I z nasileniem syndromu psa ogrodnika u pięknej cheerleaderki w stosunku do mojego przyjaciela.

– No wiesz, ja z nimi nie mieszkam – przypomina mi kpiąco Ian. – Ale może Shane zaczyna wreszcie przeglądać na oczy? U mnie, jak już coś drgnęło, to potem poszło lawinowo.

– Wyleczyłeś się?

– Wytwarzam przeciwciała. W dużej ilości. – Śmieje się mój przyjaciel, choć bez prawdziwej wesołości w głosie.

– Tym lepiej dla ciebie. – Poklepuję go po ramieniu.

– Wiem. Ale... – Ian chce coś powiedzieć, w końcu jednak tylko macha ręką.

Czyżby się łamał? Liczy na wolne miejsce przy boku Kylie? Oby nie, choć gdyby tak zdecydował, przecież bym go wspierał.

– Co ale? – nie odpuszczam.

– Czasem mi tak do dupy, wiesz? Chciałbym wreszcie... No... osiemnaście lat i ciągle sam – otwiera się ostrożnie.

Dobrze, że wyrzuca z siebie, co go tak mocno gryzie. Najwyższy czas.

– Z tego dwa lata zmarnowane na Kylie. Więc się zastanawiam, czego mnie miała nauczyć ta miłość. Skoro wszystko się dzieje po coś – myśli głośno.

– Żeby się bardziej cenić i nie zgadzać na bycie upchniętym we friendzone? – sugeruję.

– A może od razu lepiej lokować swoje uczucia? – przebija mnie Ian.

– Żółwik, stary! – Wystawiam pięść z uznaniem.

– Żółwik – zgadza się markotnie.

*Kochać ciężko, ale nie kochać jeszcze ciężiej, prawda?*



Myślałem, że od kiedy poznałem Sky, kiepsko sypiałem. Kilka razy zmagalem się nawet z bezsennością i koszmarami. Jednak to było nic w porównaniu z dzisiejszą nocą, kiedy po prostu nie mogę zmrużyć oka. Spoglądam w napięciu na świecące w ciemnościach cyfry wyświetlacza zegara przy łóżku. Na wszelki wypadek sprawdzam też czas w telefonie (i czy wiadomości nie przyszły). Ale on nic a nic nie chce płynąć szybciej od tego mojego sprawdzania.

*Nic. A. Nic.*

Nawet oglądanie zdjęć Skylar śpiącej w Halloween na naszej kanapie mi nie pomaga. Raczej przeciwnie, mój lęk o nią wzrasta. Wiem przecież, jaka ona jest bezbronna...

Wreszcie o trzeciej nad ranem wstaję z łóżka i idę pod prysznic. Funduję sobie naprzemiennie gorącą i lodowatą wodę, żeby się jakoś otrzeźwić i postawić na nogi. W końcu nie



zanosi się, żebym jeszcze zasnął tej nocy, a przede mną cały długi piątek. Aż boję się myśleć, co może przynieść.

*Ale i tak myślę.*

Zdecydowałem, że jeśli Skylar nie dotrze dziś do szkoły, zgłoszę się do dyrektora Wu. Liczę, że uda mi się uzyskać telefon do domu Sky. Do jej ciotki, do kogokolwiek. Albo chociaż zdobyć jej adres. Jakkolwiek miałyby to być dziwne dla pana Wu, że nie znam tak podstawowych danych swojej dziewczyny.

Tak naprawdę najchętniej usiadłbym teraz do fortepianu. Ale dla moich rodziców wciąż jeszcze trwa noc, nawet dla mamy. Ponieważ jednak we własnym pokoju czuję się jak w klatce, bez większych nadziei łapię podręczniki do historii oraz niemieckiego i schodzę do salonu. Przynajmniej zaparzę sobie kawy. Albo wezmę krople na uspokojenie, jeszcze lepiej... Rozumiem już, co to znaczy „chodźć po ścianach”. Jestem blisko, przysięgam.

Rzucam się na kanapę i jednym okiem zerkam do książki, a drugim na telewizor. Włączam mój ulubiony kanał National Geographic, akurat leci program o życiu słoń. Wiecie, że słońce odczuwają empatię, wykazują ogromną troskę o innych i nawet pocieszają zestresowanych pobratymców głosem i dotykiem? Jakby chciały sobie powiedzieć „nie jesteś sam(a) w cierpieniu”. W dodatku są altruistami. Odnotowano wiele przypadków, kiedy pomagały nie tylko sobie nawzajem, ale także zwierzętom innych gatunków. Ciekawe, co?

Hmm, cokolwiek, byleby nie bić się z myślami, które podpowiadają mi same katastroficzne wizje. Sky pobita, porwana, wywieziona za miasto, a nawet... a nawet...

Nie, tych słów nie chcę wypowiedzieć głośno nawet do siebie. W sumie to przydałby mi się teraz jakiś słoń, żeby je wybił trąbą z mojego durnego łba.

Tak, bywam maniakiem. Tak, zdarza mi się przesadzać. Tak, wszystko bym oddał, żeby się okazało, że właśnie robię

z siebie historyka roku, a Sky śpi smacznie w swoim łóżku, gdziekolwiek mieszka. I już za kilka godzin zobaczymy się w bibliotece.

*Boże, pierwszy raz tak się cieszę, że mamy te korepetycje już o siódmej rano!!!*

Mimo skołowania i pomieszania umysłu w dużym stresie wszystkie moje zmysły robią się nadwrażliwe i mega wyostrojone. Dlatego mimo muzyki i głosu narratora, dobiegających z telewizora, doskonale słyszę ciche kroki mamy schodzącej po drewnianych schodach.

Nie widzę jej jeszcze, ale już dobiega mnie sapanie Bilba, którego niesie na rękach. I nawet ze swojego miejsca na kanapie czuję zapach jej delikatnych konwaliowych perfum. Bardzo się cieszę, że idzie, bo to lepsze towarzystwo niż... słoń.

Zerkam na zegarek, jest dopiero po czwartej. Mama zwykle nie wstaje aż tak wcześnie. Unoszę się na kanapie, żeby spojrzeć na nią ponad oparciem, zdziwiony. Ona także patrzy na mnie z niepokojem.

– Spałeś dziś w ogóle, Sky? – pyta, schylając się, by wypuścić z ramion czarnego mopsa, który niechętnie na własnych łapkach oddała się do miski z wodą.

Mama podchodzi do mnie i przysiada na brzegu kanapy, a moje stopy układa sobie na kolanach. Wciąż leżę z podręcznikiem do niemieckiego rozłożonym na piersi.

– Co się dzieje? – Chce wiedzieć, bo milczę głucho.

– Nie mogłem zasnąć. Strasznie się martwię – wyrzucam wreszcie. – Mieliliśmy wczoraj bardzo nieprzyjemną sytuację w szkole, Skylar i ja. Pamiętasz Aidenę Kendala, tego, który złamał rękę Ianowi? I rozbił mu głowę?

Mama potakuje. No jasne, że pamięta! Ian to prawie jej drugi syn.

– Przystawiał się do Sky. I w efekcie trochę się poturbował – opisuję ogłędnie przebieg zdarzeń. W końcu naprawdę



nie tknąłem typa palcem. – Dyrektor nas potem wezwał, bo Kendal zgłosił pobicie.

*Wstrętny kłamca i manipulant!*

– Ale luz, Skylar mu wszystko wyjaśniła i to Aiden został zawieszony na dwa tygodnie – dodaję uspokajająco, w odpowiedzi na pytający, zmartwiony wzrok mamy.

– Hmm.

– Tylko wiesz, mamo, nie mam z nią kontaktu od ponad piętnastu godzin. Może to nic, ale po tym, co się wydarzyło w szkole, chciałbym wiedzieć, czy bezpiecznie dotarła do domu.

*Bardzo. Bym. Chciał. Wiedzieć.*

– A... – znów spoglądam na ekran swojego telefonu, jak co parę minut od kilkunastu godzin – ...moje wiadomości nawet do niej nie doszły.

*I to mnie zabija.*

– Mamo, a jeśli... jeśli coś jej się stało?! – Głos mi się załamuje, kiedy to wreszcie wypowiadam głośno. – Nie ufam Kendalowi, potrafi się mega ohydnie zachować. Dyrektor go zawiesił za... za molestowanie seksualne, wiesz?

Mama kiwa głową i kładzie ciepłą dłoń na mojej kostce. Dobre i to. Taki matczyzny dotyk, który leczy słońiatko.

– Aiden był wczoraj wściekły – opowiadam dalej, podciągając się do siadu na poduchach. – Obaj z Ianem uważamy, że może teraz wykręcić jakiś podły numer. Mścić się. A to Skylar jest z nas wszystkich najbardziej bezbronna.

– Rozumiem – szepcze mama.

Znów ma ten dziwny wyraz twarzy, który czasem się pojawia, gdy mowa o Sky, zwłaszcza w kontekście jakichś problemów.

– Bo, mammo – teraz dzielę się już wszystkimi swoimi zmartwieniami – ja właściwie nic o niej nie wiem. Nic. Czuję się jak idiota. Tak bardzo ją kocham, a nie wiem nawet, gdzie ona mieszka!

*No debil ze mnie!*

– Staralem się, jak mogłem, uszanować jej prywatność i potrzebę postawienia mi granic, ale w takich sytuacjach to mnie wykańcza. Bo nie mam pojęcia, co się z nią dzieje, gdzie jest, czy jest zdrowa i... i cała!

– Będziecie potrzebowali wypracować sobie nowe zasady – stwierdza mama spokojnie. – Jeśli oczywiście Sky wyrazi zgodę. Ale możesz o to poprosić.

– Ona wczoraj zgodziła się włożyć moją bluzę zawodnika, wiesz? – Mimo wszystko moje wargi układają się w lekki uśmiech. – Obiecałem jej, że zaczekam, aż będzie chciała zostać moją dziewczyną. Nie powiedziała jeszcze „tak”, ale nie powiedziała też „nie”.

Mama patrzy na mnie ciepło, również delikatnie się uśmiechając. Właściwie nie mówi nic wielkiego, ale dzięki samej jej obecności poczułem się nieco lepiej. Zupełnie jak nieszczęśliwy słoń poklepany trąbą przez inne słońce.

– Ale teraz... – znów przygasam – ...nie wiem, czy ona dziś przyjdzie do szkoły. A jeśli naprawdę coś jej się stało?!

– Spodziewam się, że to wszystko ma wytłumaczenie, kochanie – mówi wreszcie mama w zamyśleniu. – Chcę wierzyć, że Sky jest bezpieczna. Jeśli jednak nie będzie jej rano w szkole, koniecznie daj mi znać, okej?

– Aaa... a po co? – Dziwię się, bo co mama może poradzić w tej sytuacji.

– Zaufaj mi, będę wiedziała, co z tym zrobić. – Uśmiecha się do mnie, a w jej głosie słyszę stuprocentową pewność.

Uff, mimo wszystko trochę mi to poprawia nastrój. Ale przypomina też naszą wcześniejszą rozmowę o moich podejrzeniach co do Skylar i mamy.

– Ty naprawdę coś wiesz o Sky – jęczę sfrustrowany, ale zdaję sobie sprawę, że nie zmienię jej decyzji i nic mi nie powie, dopóki nie uzna tego za stosowne. – Coś ważnego!



Mama tylko kiwa głową. Ech. Uświadamiam sobie, że taka dyskretna i stanowcza to ona najczęściej jest w sprawach zawodowych. Ale to się przecież nie trzyma kupy, bo już nie prowadzi psychoterapii.

– Okej, dam ci znać – obiecuję. I pytam z nadzieją: – Mamo, ja wiem, że to jest chora godzina, ale myślisz, że mógłbym pójść trochę pograć? Nie obudzę ojca?

– Wiesz, że jego nic nie obudzi, spokojnie – stwierdza, z pewną ulgą przyjmując zmianę tematu. – Nie wstanie przed szóstą trzydzieści, jak zawsze. Więc jeśli tylko potrzebujesz, to pewnie, idź.

– A tobie nie przeszkodzi? – upewniam się jeszcze, mając na myśli jej poranną jogę.

– Zagraj coś pięknego, synku – prosi tylko. – Na pewno będę miała dobrą sesję.

– A więc Chopin. Fortepian został skonstruowany dla jego muzyki – decyduję, wstając. Aż się przeciągam. – Dzięki, mamo, nie wiem jak, ale bardzo mi pomogłaś. Zawsze tak jest. Zupełnie jakbyś miała trąbę!

Przez chwilę patrzy na mnie trochę dziwnie, ale zerka na migający ekran telewizora i najwyraźniej wszystko jej się skleja. Ona na pewno wie o empatii oraz wspieraniu się przez stado słoń.

– Cieszę się, kochanie. To biegnij do fortepianu, a ja rozłożę matę w gabinecie. I pamiętaj, zagraj coś pięknego, ale nie *Etiudę Rewolucyjną*, błagam! – Puszczą do mnie oko.

Ja sam może nawet miałbym ochotę zagrać ten dramatyczny utwór, ale nie zrobię jej tego.

Jednak ważne, że w ogóle mogę zagrać. Muzyka to życie.  
*Oby tylko przeżyć do siódmej...*